Rok V. | Kraków-Podgórze, Wtorek 5 Marca 1907 | Nr. 63

4 Cena Numeru wszędzie Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA

miesięczna wszędzie, zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K, już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — Prenumerata za granicą 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ul. Zacisze L. 7, Tel. 512, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" poranna w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 512) od godziny 9 rano do godziny 8 wieczorem w biurze przy ul. Zacisze 7. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą wieczorem o 5 i zrana o 8. Cena numeru 4 ct. (8 hal.). W poniedziałki i dni poświąteczne „Nowiny" wychodzą o 9 zrana. Cena 2 ct.

Młodzież polska usuwa hajdamaków z uniwersytetu.

Telegram Nowin.

Lwów. (Tel. pryw.) W poniedziałek rano młodzież polska, zebrana na wykładach, na wiadomość, że na uniwersytet przybyli słuchacze-Rusini, wysłała jednego ze swoich przedstawicieli do Rusinów, który im oświadczył, że młodzież polska wzywa tych akademików ruskich, którzy brali udział w napadzie na uniwersytet, lub ze sprawcami napadu się solidaryzują, aby natychmiast opuścili mury uniwersytetu. Część Rusinów uczyniła zadość temu wezwaniu, część zaś oświadczyła, że ustąpi tylko wobec przemocy. **Stawiających opór Rusinów usunęła młodzież polska przemocą. Rusini usiłowali napowrót dostać się do uniwersytetu, lecz nie puszczono ich.**

Na wiadomość o zajściu ustawił się przed gmachem uniwersytetu oddział policyi i zamknął wejście do gmachu.

Senat uniwersytetu zebrał się na naradę.

Zamknięcie uniwersytetu lwowskiego.

Lwów. Senat uniwersytetu lwowskiego uchwalił **wstrzymać wykłady.** W południe na bramie uniwersytetu wywieszono tablicę z następującym napisem:

„Senat wstrzymuje wykłady na uniwersytecie aż do odwołania".

(*Dalsze telegramy na stronicy 3*).

Postulaty nauczycielstwa.

Onegdaj wieczorem odbyło się zgromadzenie członków „Ogniska" nauczycielskiego w Krakowie, na którem prezes Związku naucz. p. Nowak sprawozdawał przebieg wiecu lwowskiego.

P. Ginsel referował projekt regulacyi płac, przedłożony przez Wydział krajowy.

Po dłuższej dyskusyi uchwalono rezolucye, że I. projekt ten nie zadawalnia nawet skromnych żądań nauczycielstwa; II. że nie stoi on w żadnym stosunku do drożyzny i do ostatniej regulacyi płac urzędników państwowych; III. wyrażono żal, że podwyżka płac ma wejść w życie dopiero w roku 1908. — Dalej uchwalono rezolucyę, domagającą się takiej regulacyi płac, aby pobory nauczycielstwa były zrównane z poborami trzech najniższych rang urzędników państwowych i aby Sejm na pokrycie regulacyi płac użył funduszów propinacyjnych, gdyż byłoby niesumiennością łączenie polepszenia bytu naucz. z podwyżką dodatków krajowych.

Nauczyciel p. Kanarek omawiał obszernie wstrętne wnioski Bobrzyńskiego. Po jego wywodach uchwalono rezolucyę, protestującą przeciw, niestety już uchwalonemu wnioskowi Bobrzyńskiego i wezwano „Ogniska" i Koła powiatowe Związku naucz. do masowych protestów przeciw projektowi Bobrzyńskiego.

Dalej uchwalono wnieść memoryał do ministra oświaty z przedstawieniem projektu Bobrzyńskiego we właściwem świetle i zaprotestować przeciw przedłożeniu ustawy Bobrzyńskiego do sankcyi cesarskiej. Co do dwutypowych seminaryów nauczycielskich, także w myśl wniosku Bobrzyńskiego uchwalono starać się o to, aby rodzice bojkotowali seminarya wiejskie przy każdej sposobności i aby dzieci nie zapisywano do seminaryów wiejskich.

ZŁOTA NIĆ.

Wiele mię dzieli z chłopcem moim. Dzielą nas obcy i mnie nieznani ludzie, z którymi on widuje się codziennie. Dzielą często myśli, mnie obce, takie, które nigdy nie mogą być mojemi. I źle jest dla nas obydwóch, jeżeli nigdy zrozumieć go nie mogę. I często zdaje mi się, że zerwała się wiążąca nas nić złota.

Ale w takich razach zostawiam chłopca w spokoju — przyrzekłem mu to, zanim jeszcze na świat przyszedł i czekam okoliczności, któraby nas połączyła. Najczęściej robi to przypadek, który zazwyczaj najlepiej wszystko załatwia.

Wczoraj wracałem z przechadzki. Będąc jeszcze na drugiej stronie ulicy, widzę, że chłopiec stoi przed domem. Nie spostrzega mnie. Ma doskonały wzrok, lecz oczy jego widzą tylko to, co się naprost nich znajduje. Dlatego chłopiec mój często zbytkuje i sprawuje się nie tak, jak należy.

Obok niego przechodzi chłopiec, młodszy i mniejszy od niego. Mój chłopiec, nie namyślając się długo, rzuca się na malca i wali go szpicrutą, którą mu niedawno podarowałem. Malec z krzykiem ucieka, a mój miły synek goni go i bije.

Obok mnie stoi chłopiec starszy od niego. — Z rękoma w kieszeniach, pogwizdując cicho, z uczuciem zadowolenia przygląda się tej scenie. — Zwracam się do niego.

— Słuchaj, kawalerze, dostaniesz ten srebrny pieniądz, jeżeli pobiegniesz i wyłoisz dobrze skórę temu łobuziakowi, który bije malca. Powiedz mu, że bijesz go za to, że on bił słabszego. Przetrzep go dobrze i potem zmykaj.

Za chwilę rozegrał się akt pomsty. Wyrostek z nadzwyczajną gorliwością wziął się do grzbietu mego chłopca z wyrwaną mu szpicrutą. Ja obserwuję, aby mój najemnik sprawił się dobrze. I nie mogę narzekać. Sumiennie zarobił pieniądz.

Potem, według umowy, wykonawca sprawiedliwości bierze nogi za pas i zmyka, a ja za chwilę jestem już w bramie domu. Przytulam mego chłopca, ocieram mu łzy, czyszczę ubranie.

— Biedny synku — mówię pieszczotliwie. — Poczekaj, pobiegnę za tym urwiszem i ukarzę go, jak należy, zobaczysz! Jak to można bić młodszego i słabszego od siebie malca, który mu nic nie zawinił!

Ale chłopiec czepia się mnie konwulsyjnie obydwiema rączkami, gdy chcę biedz za urwiszem.

— Nie... nie... tatusiu!.

— Ależ on zasłużył na to, aby go ukarać!

— Nie... nie...

Nie wypuszcza mojej ręki. Czytam w oczach jego okropną trwogę, abym nie dowiedział się, za co go pobił większy chłopak.

Więc zwracam rozmowę na inny przedmiot i idziemy z chłopcem na przechadzkę.

Mała rączyna ściska mocno moją rękę, a od czasu do czasu czuję, jak drży. Ale ja rozmawiam o czem innem i wiem, że chłopiec jest mi wdzięczny.

I znów nawiązuje się między nami nić złota...

Korupcya w Ameryce.

Przekupiony senat Stanów Zjednoczonych?

Dziennik hawański „Diario de la Marina", organ tutejszej kolonii hiszpańskiej, oświadcza, że posiada dokumenty, na mocy których dowieść może, iż senat Stanów Zjednoczonych był w 1897 r. przekupiony przez ówczesnego przedstawiciela junty kubańskiej w Waszyngtonie, a następnie prezydenta Kuby, Estradę Palmę, dla doprowadzenia do wojny Stanów Zjednoczonych z Hiszpanią. Junta wypuściła obligacye tymczasowego rządu kubańskiego na sumę 37 milionów dolarów i ofiarowała je senatorom. Gdy zaś w 1899 r. kurs obligacyi uległ ogromnej zniżce, Palma zawarł z senatorami nową umowę, ofiarując im jeszcze 26 milionów dolarów. Redakcya „Diario de la Marina" grozi prócz tego senatowi amerykańskiemu, że zmusi go do omówienia tej sprawy. Lista senatorów przekupionych jest bardzo długa. Niektórzy z nich mieli otrzymać za mowy, popierające wydanie wojny Hiszpanii, po milion dolarów w obligacyach. Odkrycia te wywarły w Hiszpanii i Stanach Zjednoczonych ogromne wrażenie, tem bardziej, że redaktor „Diario de la Marina", Mikołaj Rivero, należy do najbardziej szanowanych dziennikarzy kubańskich.

Męczennik małżeństwa.

Do dyrekcyi policyi we Flensburgu zgłosił się niedawno pewien mężczyzna i oświadczył, że jest jednym ze sprawców popełnionego w okolicy rabunku, połączonego z morderstwem. Podał przytem, że się nazywa Maks Holz i jest parobkiem bez zajęcia. Oczywiście, wzięto go zaraz pod klucz, dzienniki zaś ogłosiły światu, że jeden z poszukiwanych bezskutecznie morderców sam się oddał w ręce karzącej sprawiedliwości. Tymczasem konfrontacya nieznajomego ze świadkami napadu wykazała dowodnie, że człowiek ten w dokonanem morderstwie żadnego nie miał udziału. Nieznajomy jednak, pomimo wszelkich argumentów, wykazujących jego niewinność, upierał się przy tem, że jest tym, za którego się podał i że chce, aby go osądzono i stracono. Władze sądowe uznały go za waryata i zarządziły przewiezienie do Hamburga, w celu oddania go pod obserwacyę psychiatryczną. W drodze nieznajomy rozmyślił się widocznie i zeznał, że istotnie nie jest mordercą, ale spokojnym handlarzem z Lubeki, że nazywa się Hugo Devel i że oddał się za kogo innego w ręce sprawiedliwości, aby uwolnić się od czułej małżonki, która tak mu zalała sadła za skórę, iż śmierć byłaby dla niego wybawieniem z piekła udręczeń małżeńskich. Zrazu nosił się z myślą odebrania sobie życia, ale w stanowczej chwili zabrakło mu odwagi. Skorzystał więc ze sposobności i przedstawił się jako jeden z poszukiwanych morderców, w nadziei, że to, czego sam nie mógł zrobić, wykona sprawiedliwość. „Niestety i ta nawet nadzieja mnie zawiodła!" — zakończył męczennik pożycia małżeńskiego.

Żydowski przemysłowiec małżeński.

W lecie ubiegłego roku przyjechał sobie do Podgórza 28-letni żydek, Chemie Barański, z zawodu czeladnik szewski. Przypędziła go do Galicyi obawa przed pogromami żydów, jakie wówczas zapowiadano, z drugiej zaś strony nadzieja zrobienia w Krakowie lub Podgórzu majątku. Wyemigrował więc Barański z Wyszogrodu w Królestwie Polskiem, gdzie stale przemieszkiwał, osiadł w Podgórzu i ufny w swój spryt, swoją urodę i — w łatwowierność i naiwność ludzką, zabrał się odrazu do roboty. Nie szewskiej, bo szewstwo u nas tak bardzo nie popłaca, ale do pracy lżejszej i większe przynoszącej zyski.

Romans z piekarką.

Wiedział o tem, że jest przystojny i że na kobietach musi robić wrażenie. Zaczął się więc rozglądać za kobietami, któreby się mu dały zbałamucić. Wiedział, że żydówki, choć niby mądrzejsze od katoliczek, „lecą na małżeństwo", postanowił więc oświadczać się jednej po drugiej, wyciągać od nich pieniądze, a potem „puszczać je w trąbę". Był przekonany, że na lep jego miłosnych słówek pójdą kobiety, jak muchy do siatki.

Wpadła mu naprzód w oko żona pewnego żydowskiego czeladnika piekarskiego, pani F. Zabrał się więc do niej zręcznie i jakoś tak mu się udało, że w przeciągu tygodnia zdobył nie tylko jej serce, ale ją całą. Kobiecina zapomniała o mężu, o przy-

Nowy Żyd wieczny tułacz

według Eugeniusza Sue

opracował *Walery Tomicki.*

Ciąg dalszy.

Opowiadał mi Mahal, że Malajczyk odważył się podejść w legowisko czarnego rysia, karmiącego swe dzieci... zabił matkę i zabrał małą samicę, którą potem sprzedał kapitanowi europejskiego okrętu. Dopnie on swego, jeżeli możliwość będzie najmniejsza.

— Dopiął już! — zawołał Indyanin, przysłuchując się osobliwszemu krzykowi, który się rozległ w lesie, wśród ciemnej nocy.

— Tak, to krzyk sępa, unoszącego swą zdobycz! — odezwał się Murzyn, nadsłuchując także — to znak, którym bracia nasi zwiastują o szczęśliwej zdobyczy.

Wkrótce potem przed budą ukazał się Malajczyk.

Okryty był perkalem jaskrawych kolorów.

— I cóż? — zagadnął Murzyn z ciekawością — udało się?

— Dżalma będzie nosił przez całe życie znak *dobrego uczynku!* — wyrzekł z dumą Malajczyk. — Ażeby jednak dostać się do niego, musiałem poświęcić Bohwanii człowieka, któregom na drodze napotkał; porzuciłem ciało w krzakach, niedaleko od namiotu Dżalmy... a ten już nosi znak nasz. Mahal, kontrabandzista, dowiedział się o tem najpierwszy.

— I Dżalma nie przebudził się! — zawołał Indyanin, zdumiony zręcznością Malajczyka.

— Gdyby się był obudził, — odrzekł Malajczyk zimno — byłbym zginął, gdyż obowiązkiem moim było zachować mu życie.

— Bo życie jego może być dla nas użyteczniejszem niż jego śmierć — odpowiedział Metys.

Potem, zwracając się do Malajczyka, rzekł:

— Bracie, narażając swe życie dla „dobrego uczynku", uczyniłeś to dziś, co my robiliśmy wczoraj, co zrobimy jutro... Dziś wypełniasz rozkazy innych, jutro będziesz rozkazywał...

— Wszyscy należymy do Bohwanji — odrzekł Malajczyk. — Cóż jeszcze uczynić potrzeba?... gotów jestem.

To mówiąc, Malajczyk twarzą do drzwi był obrócony.

— Dżalma idzie — rzekł półgłosem. — Mahal nas nie oszukał.

— Trzeba, żeby mnie nie widział — rzekł Faryngea, kryjąc się w najciemniejszy kąt budy. — Postarajcie się go nakłonić, a jeżeli będzie sprzeciwiał się... już ja wiem, co mam czynić...

Zaledwie schował się Faryngea, Dżalma nadszedł.

Na widok tych podejrzanych ludzi, cofnął się zdziwiony.

— To on, to syn Kadżi-Singa — wyrzekł pocichu Malajczyk do Faryngea.

Dżalma nie wiedział, że ci ludzie należą do sekty sprzysiężonych, a wiedząc, że często w tym kraju, gdzie niema domów zajezdnych, podróżni przepędzają częstokroć noce pod namiotem lub w ruinach, po drodze napotykanych, zbliżył się ku nim; gdy ochłonął z pierwszego zdziwienia, po bronzowej cerze twarzy i po ubiorze jednego z tych ludzi poznając, że jest Indyaninem, odezwał się do niego po indyjsku:

— Sądziłem, że tu zastanę Europejczyka... Francuza...

Indyanin odpowiedział:

— Francuz jeszcze nie nadszedł... ale wkrótce pewno nadejdzie...

Z mowy Dżalmy domyślając się fortelu, jakiego użył Mahal kontrabandzista dla zwabienia go w tę zasadzkę, Indyanin spodziewał się, że zyska na czasie, pozostawiając go w błędzie.

— Czy znasz tego francuza? — zapytał Dżalma.

— Wyznaczył nam tu miejsce na schadzkę... również jak tobie — odezwał się z kąta budy Faryngea.

— W jakimże celu? — rzekł Dżalma, coraz bardziej zdziwiony.

— Dowiesz się... za jego przybyciem...

— Czy to jenerał Simon mówił wam, abyście tu przybyli?...

— Tak, jenerał Simon.

Dalszy ciąg nastąpi.

rzeczeniach ślubnych i doszło do tego, że właściwie nie jej mąż, ale Chemie Barański był istotnym jej mężem. Że jednak prawdziwy mąż grubo mu przeszkadzał na drodze do zrobienia majątku, więc postanowił go usunąć.

Męża otrui, a wyjdź za mnie!

Zabrał się więc do usunięcia biednego żonkosia. W chwili pieszczoty z ukochaną, która w Barańskim widziała całe szczęście swoje, zaczął jej odmalowywać całą nędzę jej pożycia z mężem, który nie zasłużył na to, by się poić jej wdziękami, w jasnych natomiast barwach przedstawiał jej przyszłość, gdyby była przy jego boku ciągle i została jego żoną. Spoczywając w gorących uściskach Barańskiego, pani F. zgodziła się już prawie na to i ozwała się:

— A cóż „z nim" zrobić?

— Otruj męża, a potem się pobierzemy i będziemy żyli jak w raju.

— Otruć go? Gaj weg!

— Ani cię przecie nikt podejrzywać nie będzie! Odwagi jeno, a będziemy szczęśliwi!

I oszołomona miłością kobieta byłaby się może zdecydowała nawet zbrodnię z miłości dla Barańskiego popełnić, gdyby właśnie na drugi dzień potem nie była nastąpiła katastrofa.

Rabin prostuje trójkąt małżeński.

Niefortunny czeladnik dowiedział się o wiarołomstwie żony i wpadłszy w gniew, wyrzucił ją ze swego ogniska rodzinnego i odesłał do rodziców do Tarnowa. Ale rodzicom nie w smak to było, że mają córkę niby zamężną, a niby niezamężną, dalejże więc do rabina, po poradę. Mądry rebe zamyślił się na chwilę, potem zawezwał wiarołomną żonę, tak serdecznie z nią pogadał, że kobieta rzeczywiście się skruszyła, wreszcie wyperswadował oszukanemu małżonkowi, żeby sobie wiarołomności żony za bardzo do serca nie brał, przypomniał mu, że kobieta to jest coś ogromnie od mężczyzny niższego, że przecież żydzi modlą się rano: „Dziękuję ci, Panie Boże, żeś mnie nie stworzył kobietą", a żydówki mówią tylko: „Dziękuję Ci, Panie Boże, żeś mnie stworzył podług swojej woli" i tak na niego wpłynął, że udało mu się trójkąt małżeński sprostować. Skruszona kobieta powróciła do męża i nie myślała już o Barańskim, który, swoją drogą, już również o niej nie myślał.

Chciał sobie harem założyć.

Jeszcze bowiem wtedy, kiedy z żoną czeladnika utrzymywał nader ściśle stosunki, nawiązał Barański znajomość z pewną kucharką, o tyle dlań wygodniejszą, że była jeszcze panną. Poznał się z nią, również rosyjską poddaną, w Podgórzu u niejakiej Schornsteinowej, a zwąchawszy, że ma pieniądze, odrazu zaczął jej głowę zawracać. W kilka minut po poznaniu się, oświadczył się kucharce, która go naturalnie przyjęła, ale Barański skorzystał z tego, poprosił ją odrazu o pożyczkę i dostał 80 koron.

Przez jakiś tydzień nie pokazywał się „narzeczonej" na oczy, ale zawracał głowę innym dziewczętom, również je naciągając, kiedy mu jednak brakło monety, zaglądał zawsze do narzeczonej kucharki i wyciągał od niej po kilkadziesiąt koron, tak, że w krótkim czasie wybrał od niej przeszło 400 koron. Nadto zakochana kucharka kupiła mu bieliznę i ubranie, „oporządziła go" jednem słowem, za swoje pieniądze.

Zamiast do rabina...

Między nimi istniał jednak dotąd stosunek tylko platoniczny, idealny. Ale pewnego razu przyszedł Barański do kucharki znowu, aby od niej co pieniędzy wydobyć. Kucharka oparła się temu i rzekła:

— Jak ty się ze mną ożenisz, to będziesz miał wszystkie moje pieniądze, ale tak, to ja ci już nie dam.

— Ależ, ja się przecież z tobą ożenię — odparł Barański.

— No to czemu nie idziesz do rabina?

— Jak ci się tak spieszy, to chodź. Bo i ty musisz iść.

— Ucieszona kucharka pobiegła do kuchni, aby się przebrać, ale za nią wpadł Barański i — stało się co było sądzone.

Kucharka po jakimś czasie oprzytomniała i płacząc, zaczęła mu robić wyrzuty, że ją uwiódł. Barański rozzłościł się i odparł:

— Teraz ja będę rządził! Jeśli się pokaże, że jesteś w innym stanie, to się z tobą ożenię!

Zapłakała się znowu kucharka, ale pieniędzy mu nie dała.

W drodze do szczęścia — do kryminału.

Oburzyło to Barańskiego, który, uwiódłszy kucharkę, był przekonany, że ma już nad nią pełną władzę i przez dłuższy czas u niej się nie pokazał. A tymczasem kucharka uczuła, że zostanie matką. Truła ją myśl o tem, bo narzeczony znikł, ale naraz Barański zjawił się u niej w szabes i oświadczył, że się idzie zaręczyć, bo poznał się z dziewczyną, która ma 700 złr., a on musi w Krakowie zrobić interes, więc musi zdobyć i te pieniądze.

Kucharka, zrozpaczona, rzuciła się z krzykiem na niego, ale Barański „speszył" ją odrazu, krzycząc:

— Ty mi nie przeszkadzaj, bo ty już nie masz pieniędzy. Z tobą się żenić nie myślę, ale jak mi będziesz przeszkadzać to cię zabiję.

Przeraziła się tą groźbą kucharka i w obawie o życie, bo wierzyła, że człowiek, który ją uwiódł, niegodnie, może ją i zabić, dała znać o wszystkiem policyi, która Barańskiego aresztowała i oddała w ręce sądu.

Interes na dziecku.

Siedząc w kozie, Barański widocznie długo myślał o całej sprawie, bo jak tylko wyszedł na wolność, odrazu udał się do kucharki.

— Ja mogę tu zrobić interes — rzekł — dziecko, jakie ty mieć będziesz, jest moje. Ale ono może być i czyje.

— Jakto? — przerwała oburzona kucharka.

— No, ja wiem, że ono jest moje, ale ja się wezmę do Kleinbergera. Z takiego pana można pociągnąć parę tysięcy.

— Ale ja go nie znam nawet — zawołała kucharka.

— No, to nic nie jest. Ja sprowadzę pięciu świadków, którzy przysięgną że to jest dziecko Kleinbergera.

— Ja na to nie pozwolę, bo dziecko jest twoje!

— To nic, ale ja na nim muszę zrobić interes. Tylko się zgódź, a ja się potem z tobą ożenię.

Kucharka jednak mimo namów, gróźb i próśb nie chciała się zgodzić, czem tak rozzłościła Barańskiego, że ten krzyknął:

— Żebyś ty umarła za twoje twarde serce! Żebyś przy połogu miała 10 profesorów! i t. d. i t. d. — zakończył wreszcie oświadczeniem, że tak, czy tak się z nią nie ożeni.

— A dziecko? — ozwała się chora już kucharka.

— Ja się postaram, że ono w trzech dniach żyć przestanie. Niech ono się jeno na świat pokaże!

Smutny epilog.

Ale zanadto się Barański zagalopował. Zawiedziona narzeczona, która w tych dniach zostanie matką, znowu doniosła o wszystkiem do policyi i wesołego Barańskiego zamknięto w aresztach podgórskiej ekspozytury.

Wczoraj akta śledcze odesłano do prokuratoryi, która się zajmie szczegółowo sprawkami sprytnego żydka. W kwietniowej kadencyi stanie zapewne Barański przed trybunałem przysięgłych.

Z SALI SĄDOWEJ.

Morderstwo na weselu.

Wesele na wsi to uroczystość nie lada. Na weselu dopiero objawia się w całej pełni buńczuczna, junacka natura naszego chłopa, jego ognisty temperament i godność, jaką w duszy nosi. — W ognistym tańcu, w urywanych wykrzyknikach, przy dźwięku skrzypiec i fletu, w atmosferze podnieconej i dusznej od wesołości, przejawia się dopiero ta prawdziwa chłopska dusza, kryjąca w swej głębi najdziksze instynkta.

Nieproszeni goście.

W nocy z 26 na 27 listopada ubiegłego roku odbywało się w domu Wandasów w Grajowie pod Wieliczką weselisko. Boisko stodoły pstrzyło się od krasnych chustek, w powietrzu przesyconem oparami zmęczonych ciał, roskołysanych tańcem, frywały czerwone rogatywki, na których jaśniały barwne bukiety, z sztucznych kwiatów i szkiełek zrobione. Dzwoniły gęsto nabijane gwoździkami i kółeczkami obcasy, świeciły złotem pasy krakowskie, którymi młodzi parobcy się przepasali. Czerwone kaftany migotały w powietrzu, jak polne maki, wiatrem roznoszone, a muzyka grała, skrzypek „ciął od ucha", basista hukał na basach, uśmiechając się do tych, którzy w basy rzucali pieniądze za taniec, muzyka grała, oszałamiała młódź, która się wiła wstęgą pstrobarwną w płomiennym tańcu.

A kiedy muzyka grać przestała i młodzież rozsypała się po kątach, dziewuchy, rumiane jak krew, drżące i podniecone, zaczęły chichotać z parobczakami. Humor, dowcipy, wesołość panowała w całem kole bawiących się. Boć to przecie weselisko.

Zjawili się tam i trzej parobczaki, Jakób Dębowski, 26-letni dziarski chłopak, starszy brat jego Jan i Król Leon, 20-letni wyrostek. Zebrani parobcy kosem na nich zaczęli patrzeć okiem.

— A po co oni tu przyśli? Abo my jech tu prosieły!?

— Wkręci się to, dzie nie potrza. A lepiby w chołpie siedzieli i nie urwisowali się.

Dochodziły te słowa i uszu przybyłych. Zrobiło im się trochę markotno. Bo jakże? Przecie oni też kawalíry! Puścili obrazę mimo uszu i zalecali się do dziewek, a kiedy muzyka znowu zagrała i oni puścili się w tany. Dyabełby Krakowiaka nie utrzymał, jak muzyka gra.

Burda przy „cepinach".

I tańcyli nieproszeni goście, aż strach. A żeby pokazać, że i oni coś znaczą, rzucali raz po razu do basów, nowe kółko prowadząc tańczących. Ale nadeszła najważniejsza na weselu chwila — „cepiny". Panna młoda usiadła na ławie, obok usadowiły się dziewuchy i zaczęły smutnemi głosy, rozbierając rozmaryn z włosów panny młodej:

Chmielu, chmielu, chmielu zielony...

Stare baby przytakiwały i darły się w niebogłosy, a panna młoda twarz ukryła w dłoniach i płacze za młodością, za wolnością. Ciżba się robi naokół coraz większa, bo na „cepiny" każdy musi się przypatrzyć. Cisnęli się więc i młodzi i starzy, cisnęli się i trzej nieproszeni goście. — Wódka im w głowie szumiała, temperamenty grały, czuli się silni i mocni, a podrażnieni nie robili sobie nic ze wszystkich. Ale parobcy zaproszeni na wesele oburzyli się na to. I jeden z nich, Oleś, zwrócił się do Dębowskiego z prośbą, aby się usunął. Dziarski Kuba cofnął się, ale zaczął tańczyć, rozpychając obecnych. Oleś jeszcze raz go poprosił, by się uspokoił, obiecał mu nawet muzykę potem zapłacić, ale Kuba ustępować nie chciał i zaczął się kłócić. W kłótnię wmięszał się i drugi parobczak, Jan Kurek, który wziął Dębowskiego za ramię i pchnął go ku drzwiom.

— Kiej cie nie prosili, to sie nie pchej, ślizu jakiś!

Krew zawrzała w butnym Kubie. — „Ślizu!" — krzyknął — jo ci dom śliza!

Krawe „cepiny".

I jak nie skoczy na Kurka, jak się nie zawinie, aż Kurek wszystkie gwiazdy w oczach zobaczył. Zakotłowało się w ciżbie, jak na zagonie dojrzałej pszenicy, kiedy ją fala wichury uderzy, zaszyczało w izbie, jak w ulu, młódź się rzuciła na przybyszów i dalejże im pokazywać, co to znaczy „kawalíra" obrazić. Powstał rumor, hałas, krzyk, pięści uderzały w łby i bary, Dębowscy bili się, bo silne chłopy są, z zaciętością, a parobcy im nie myśleli ustąpić. I w tej kupie bijących się, podobnej do wiru rzecznego, każdy coś oberwał. Ale nie przypuszczano, że nad nią unosi się już trupie widmo śmierci.

Z kotlującej masy bitników wyrwał się jeden parobczak, Jan Raźniak, pokrwawiony. Nie starczyło mu odwagi, „cafnął się" i chyłkiem uciekł do domu. A tymczasem na podłodze zaczęły się coraz częściej pojawiać gorące rubiny krwi. Noże były w robocie. Po chwili wysunął się z tłoku Kurek, ciężko poraniony i broczący krwią. Uszedł parę kroków, zatoczył się i padł na ławę.

Kto mógł, wynosił się z izby, jedni rzucili się z pomocą Kurkowi, ale bitka trwała dalej. Aż na ziemię spadł, wrzasnąwszy przeraźliwie Jan Oleś, z którego szyi strugą toczyła się krew. Padł, ale upadłszy, ani zipnął. Rzucił parę razy nogami, zadrżał, wyprężył się i znieruchomiał.

Trup na weselu.

Bitnicy, jakby czując, że śmierć wśród nich przebiegła, stanęli nagle. Kilku rzuciło się ku Olesiowi, chwyciło go za ręce..

— Juz nie zyje!

— Zmerł jus!

Tchnienie śmierci zmroziło krew we wszystkich. Oleś skonał. Na szyi krwawiła mu okropna rana, zadana nożem lub sztyletem. Na twarzy widniało straszliwe cięcie, również od noża pochodzące. Kurek, zlany zimną wodą, oddychał wprawdzie jeszcze, lecz nie było nadziei, żeby się przy życiu utrzymał. Muzyka grać przestała, kobiety się rozpierzchły, weselisko się skończyło.

Epilog.

Przed trybunałem orzek. karnym, pod przew. radcy Ferensa, rozegrał się wczoraj epilog tego krwawego wesela, które się skończyło zabiciem Olesia i ciężkiem poranieniem Kurka. Na ławie oskarżonych zasiedli Jakób Dębowski, Jan Dębowski i Król, wszyscy oskarżeni o zabicie Olesia, bo nie dało się stwierdzić, który z nich zadał mu śmiertelny cios. Król oskarżony był nadto o to, że na wesele przyszedł z laską, w której się znajdował sztylet, na noszenie którego nie miał pozwolenia. Do rozprawy zawezwano 26 świadków, uczestników wesela. Obu Dąbrowskich bronił adw. dr. Marek, Króla zaś adw. dr. Wł. Lewicki.

Po przeprowadzonej rozprawie, trybunał skazał Jakóba Dębowskiego na 2 lata, Jana Dębowskiego na 2 lata, Leona Króla na półtora roku ciężkiego więzienia.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 5 marca 1907

Odznaczenie radcy p. Judkiewicza. Cesarz nadał krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa przemysłowcowi w Krakowie panu Jakubowi Judkiewiczowi.

Z powodu tego uznania zasług pna radcy Judkiewicza grono członków Izby handlowej złożyło podobno kondolencyę pnu Gustawowi Gerszonowi Bazesowi. P. Judkiewicz bowiem, starając się swego czasu o powołanie do państw. rady kolejowej, miał rywala w pnu Bazesie — i na jednem zebraniu powiedział mu kilka bardzo brzydkich słów. „Odwaga" pana Judkiewicza wprawiła wówczas w formalne osłupienie uczestników zebrania i zjednała właścicielowi kolejki kocmyrzowskiej przydomek *„Judkiewicz der Furchtlose"* i opinię Bayarda Izby handlowej *sans peur et reproche.* Ale p. Bazes, lubo sam zrezygnował z chętki podróżowania po świecie za bezpłatnym biletem jako członek rady kolejowej, nie zapomniał zniewagi i zaprzysiągł zemstę. Niestety order pna Judkiewicza padł teraz niby gryzący synapizm na wrażliwą duszę ambitnego pna Bazesa. Order, a przynajmniej tytuł cesarskiego radcy dawnoby się przecie należały pnu Bazesowi; czerwona wstążeczka w butonierce surduta niezmiernie imponuje w Grodzkiej, na Stradomiu i Kaźmierzu... Ale niestety, rząd sprawiedliwym być nie umie i nie nagradza zasług według słusznej miary i wagi. P. Judkiewicz jest kawalerem krzyża, a p. Bazes musi cierpliwie swój krzyż dźwigać bez orderu — i pracować dalej w pocie czoła dla dobra kraju i państwa bez widomej oznaki uznania.

Bo pan Bazes trudzi się i działa teraz jeszcze jak za swoich dobrych czasów, tylko ciszej i skryciej. — I wielką jest i niewzruszoną potęga Bazesa — a imię jego rozbrzmiewa wspaniale przynajmniej w murach Izby handlowej i w ulicach ghetta krakowskiego. A nawet sam pan prezydent Leo uśmiecha się czule do Bazesa, gdy go gdziekolwiek zoczy i darzy go miłemi słówkami.

A jednak Gustaw Gerszon Bazes niema orderu. — O Austryo, ojczyzno nasza, jakżeś ty niewdzięczna!

Austryo, ojczyzno nasza, tyś jest jak cebula,
Co łzy wyciska, skoro do łona przytula.
Niewdzięczną jesteś Austryo! To nie żaden frazes,
Bo Judkiewicz ma order, a niema go Bazes!
Bazes niema orderu, a ma go Judkiewicz:
Austryo, drżyj przed Bazesem! — Mach mit dem Jud ke
[Witz!

Koniec świata, zapowiedziany na koniec marca, oddziałał nietylko na publiczność, ale nawet na zegary, które czując, że wkrótce tak czy tak na zawsze chodzić przestaną, już dzisiaj chodzić nie chcą. Widać to np. na wieży gmachu Izby handl.-przem. Zegar tamtejszy od 4 dni już stoi i wskazuje pół do dziesiątej. Wzbudza to u pewnych ludzi nerwowe drżenie, bo zdaje im się, że to jest wskazówką, iż koniec świata będzie miał miejsce o pół do dziesiątej. Zarząd Izby handlowej widocznie taksamo wziął sobie do serca myśl o bliskiem końcu świata, że już się nawet nie stara o to, aby zegar naprawić. Ale trudno! Co nam po zegarach, jeśli już tak czy tak za kilkanaście dni z ziemi naszej nie zostanie nic!

Walka z gruźlicą. Dnia 2 b. m. odbyło się posiedzenie Komitetu dla zwalczania gruźlicy pod przew. prof. d-ra Domańskiego, na którem na wniosek przewodniczącego postanowiono rozpocząć energiczną akcyę przeciwgruźliczą i w tym celu przedstawić Komisyi sanitarnej następujące wnioski: 1) Wydać pouczenie o gruźlicy i umieścić je w dzienniku rozporządzeń m. Krakowa, w szkołach i lokalach fabrycznych, tudzież na tablicach w publicznych lokalach. 2) Urządzić szereg wykładów popularnych o gruźlicy. 3) Zaprowadzić po szkołach odpowiednie spluwaczki, dążyć do tego, by podłogi w klasach były wyłożone linoleum, aby kurz z nich usuwano ścierkami wilgotnymi, ławki zaś dały się na zawiasach podnieść. 4) Dążyć do odosobnienia suchotników, a to głównie przez niesienie biednym pomocy w tym kierunku. 5) Dążyć do budowy hygienicznych domów robotniczych, oraz do uzdrowotnienia mieszkań w ogóle. 6) Dążyć do urządzenia hygienicznych fabryk i warsztatów, w szczególności do zaprowadzenia wentylacyi, zakazu spluwania na podłogę i t. d. 7) W restauracyach wszelkiego rodzaju dążyć do spłukiwania naczyń wodą bieżącą z wodociągów lub wodą gorącą, zaprowadzić umywalnie, ponowić zakaz ślinienia papieru, służącego do owijania towarów jadalnych, tudzież wydać zakaz dotykania towarów. 8) Wydać popularne pouczenie o mleku i dążyć do tego, aby po domach prywatnych używano lodu sztucznego. 9) Popierać wydatniej kolonie wakacyjne. 10) Popierać wycieczki wakacyjne dla uczniów. 11) Starać się o urządzenie większej ilości parków podmiejskich. 12) Popierać zakładanie sanatoryów i kolonii dziennych w miejscach odpowiednich. 13) Dążyć do tworzenia dyspenzaryów t. j. lokalów publicznych, w którychby chorych pouczano o chorobie i dawano im wskazówki jak mają się zachować. 14) Dążyć do usunięcia przeludnienia mieszkań ludzi ubogich, szczególnie zaś stróżów. 15) Dążyć do wydania zakazu noszenia długich sukien po ulicach i placach publicznych, w końcu 16) Dążyć do zaprowadzenia wozu elektrycznego dla skrapiania toru kolei elektrycznej. — Referat dla opracowania punktu 1) objął prof. Bujwid, do punktu 8) prof. Domański.

Kandydatury socyalistyczne. Niemiecko-austryacka partya socyalistyczna wystawia cały szereg kandydatów, których liczba do dziś dnia przedstawia się jak następuje: W Niższej Austryi 24, w Wyższej Austryi 16, w Salzburgu 2, w Tyrolu 8, w Przedarlanii 2. Do tej liczby trzeba dodać 12 niemieckich kandydatów socyalistycznych w Czechach. Pod kontrolą i opieką niemieckiej socyalnej demokracyi występują też słoweńcy, którzy wystawiają w Krainie 4 kandydatów, w Styryi 2, ale w 7 okręgach, w Karyntyi 1, w Gorycyi 2 oraz w Tryeście 1.

Nadto wystawiają kandydatów polska partya socyalistyczna i czescy socyaliści. Razem pojawi się w Austryi przeszło 100 kandydatur socyalistycznych

Z Dyrekcyi poczty we Lwowie otrzymujemy następujące pismo:

„Istnieje przepis, wedle którego wolno na drukowanych kartach *wizytowych* wysyłanych w otwartych kopertach, dopisywać pięć słów względnie początkowych liter tych słów, dla wyrażenia życzeń, pozdrowień lub tp. Przepis ten, zwłaszcza w ostatnich czasach, gdy porto dla listów miejscowych podwyższono,

nalinją kupcy i przemysłowcy rozszerzyć na druki w ogóle i bez względu na treść tych pięciu słów". Dyrekcya ostrzega więc przed taką interpretacyą przepisu.

Zarząd oddziału kolarskiego „Sokoła" donosi, że ćwiczenia na przyrządach do jazdy kołowej rozpoczną się we wtorek dnia 5-go marca o godz. 8 wieczorem, w górnej sali „Sokoła". Przyrządy te mają na celu nietyle ułatwienie jazdy kołowej w miesiącach zimowych, ile umożliwienie wyścigów na rowerach w miejscu zamkniętem, bo wskazówki zegaru, połączonego z przyrządem, wskazują pośpiech, z jakim jadą obydwaj zapaśnicy i przestrzeń przebytą na walcach przyrządów. Kurs kosztuje dla członków oddziału 10 hal., a dla członków „Sokoła" 20 hal. — Maszyny do jazdy ćwiczący muszą ze sobą przyprowadzić.

Automobilowa historya. Dnia 7 sierpnia 1906 jechał z Wojnicza do Tarnowa automobilem p. Emil Rettinger, słuchacz praw. Przed nim jechała fura, na której siedziało kilka osób. Pomimo, że automobil pędził z szybkością 40 klm. na godzinę, p. Rettinger nie dał sygnału i najechał z takim pędem, że koń u wózka się spłoszył, rzucił się w bok i wywalił wóz do rowu. Kilka osób lekko się potłukło, jedna zaś, Necha Laubowa, złamała nogę.

Prokuratorya oskarżyła więc p. Rettingera o występek przeciw bezpieczeństwu życia. Oskarżał prokur. dr Solak, poszkodowanych zastępował adw. dr Laub, oskarżonego p. Rettingera bronił dr Marowski. Oskarżony tłómaczył się, że wózka nie widział. Trybunał pod przew. radcy Trzaskowskiego po rozprawie skazał p. Rettingera na 7 dni aresztu bez zamiany na grzywnę. — Obrońca dr Marowski zgłosił zażalenie nieważności.

Całe piekło pod telegrafem. Policya krakowska może sobie powinszować. Jeszcze chyba żadnej policyi na świecie nie zdarzyło się, aby w aresztach swoich miała dwóch obywateli piekielnych: miała ich jednak w niedzielę policya krakowska. W aresztach pod telegrafem znaleźli się bowiem w niedzielę Stanisław Szatan, o którym już wczoraj pisaliśmy i Józef Czart. Szatan odsiadywał karę za burdę, Czart odstawiony został z kryminału, gdzie siedział za zbrodnię kradzieży. Z obawy przed rozruchami demonicznych aresztantów pomieszczano podobno w osobnych kaźniach. Faktem jest jednak, że policya ani Czarta, ani Szatana się nie boi.

Polowanie na mole. Do kuchni w mieszkaniu dr. Warzeszkiewicza przy ul. Łobzowskiej wkradła się onegdaj Apolonia Sparzyńska, dobry „fiołek" policyjny, obeznana już gruntownie z kaźnią pod telegrafem i u św. Michała i pod pretekstem prośby o jałmużnę, zaczęła się rozglądać, czyby się co nie dało zwędzić. Korzystając z tego, że służąca wyszła, aby jej przynieść jałmużnę, zabrała się do jej kuferka i zaczęła przeglądać bieliznę. W tej chwili jednak służąca wróciła, a spostrzegłszy żebraczkę, grzebiącą w jej kufrze, ozwała się:

— A wy co tam robicie?

— Ja — mòli szukam, bo widziałam jednego, jak wlazł do kufra — odparła Sparzyńska.

Nie zdało jej się na nic to tłómaczenie, bo służąca oddała ją w ręce policyi. Sparzyńska będzie miała sposobność polować znowu na mole w więziennej kaźni.

Specyaliści od gablotek. Z końcem lutego banda małoletnich złodziei, złożona z 10-letniego Józefa Jeziorskiego i 15-letnich Piotra Krzyśka oraz Franciszka Gawlika, znanych i niejednokrotnie już karanych „ananasów" policyjnych, zakradła się do sklepu p. Rechta przy ul. Floryańskiej i skradła z gablotki wystawowej kilkanaście przedmiotów. Podobno wszyscy ci malcy kochają się w drogich kamieniach, choćby nawet fałszowanych i mieli apetyt na wystawione tam dyamenty „Tudor", ale że im się to nie udało, zadowolnili się tem, co im wpadło pod rękę. Kradzież popełnili tak zręcznie, że sam p. Recht o niej nie wiedział. Jednak policya wszystkich trzech aresztowała i wykazała, że oni tę kradzież popełnili. Krzysiak ma jednak oprócz tej kradzieży jeszcze inny wypadek na sumieniu. Oto, sprzedając zapałki, wyciągnął kiedyś jednemu z przechodniów pugilares z kilku koronami, a widząc, że go okradziony ściga, rzucił pugilares tak, że zeń wszystkie pieniądze wyleciały. Ładne to będą w przyszłości „numery" z tych malców, dzisiaj już tak sprytnie umiejących kraść.

Gołębiarze. Są ludzie, którzy mają rozmaite pasye. Jedni lubią jeździć na rowerze, drudzy hodować psy, koty, inni lubią gołębie. Jest w Krakowie nawet dosyć dużo takich zacietrzewionych gołębiarzy. Można ich widzieć w niedzielę na rynku, z jakim zapałem mówią o swoich gołębiach, jak ich oglądają i jak za nich płacą. Amatorami gołębi są też i dwaj Franciszkowie, Suseł i Kopacz, 18-letni wyrostcy. Obydwom tak się spodobały gołębie pana Kawy przy ul. Dietlowskiej, że wczoraj wyłamali scyzorykami wertheimowskie zamki od jego gołębnika i skradli mu 36 gołębi, wartości około 100 koron. Nie opłaciło im się to, bo zamiast zapełnić swój gołębnik taką liczbą gołębi, sami dostali się do gołębnika pod telegrafem, skąd za włamanie i kradzież zostali odstawieni do sądu.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Wtorek: „Czajka", kom. w 4 akt. Ant. Czechowa.

Sroda: „Cierpki owoc", kom. w 3 akt. Roberta Bracco (ceny zniżone).

O polski uniwersytet.

Bójka z Rusinami.

Lwów. (Tel. pryw.) Gdy młodzież polska opuszczała uniwersytet **przyszło do bójki z młodzieżą ruską**. Interweniowało pogotowie ratunkowe. Autentycznych szczegółów brak.

Lwów. (Tel. pryw.) Pogotowie ratunkowe wzywano dwukrotnie na uniwersytet, lecz za każdym razem nie zastało ono nikogo potrzebującego pomocy. Natomiast na stacyę ratunkową zgłosiło się dwóch pobitych akademików: jeden Polak, drugi Rusin. Mają oni rany tłuczone.

Interpelacya w Sejmie.

Lwów Pos. Oleśnicki i tow. wnieśli w sejmie interpelacyę w sprawie dzisiejszych zajść na uniwersytecie.

SEJM.

Lwów. Z porządku dziennego nastąpić miało dzisiaj głosowanie nad wnioskiem p. Buynowskiego o otwarcie dyskusyi nad odpowiedzią komisarza rządowego na interpelacyę Abrahamowicza i tow. w sprawie akademików ruskich. Zabrał jednak głos poseł Buynowski i oświadczył:

„Jakkolwiek odpowiedź komisarza rządowego nie zadowolniła mnie i nie mogła zadowolnić stronnictw polskich, mimo to cofam swój wniosek, aby nie powiększać w kraju rozdrażnienia".

Ten punkt obrad spadł tedy z porządku dziennego, poczem nastąpiła dyskusya szczegółowa nad projektem dr. Bobrzyńskiego o seminaryach nauczycielskich.

Poseł Stapiński wniósł skreślenie ustępów stwarzających dwa typy seminaryów, odpowiednio do obydwóch typów szkół ludowych, wiejskich i miejskich.

Pos. Bobrzyński jako autor projektu bronił go przed zarzutami. Oświadcza, że wykluczenie ze seminaryów wychowania byłoby rzeczą wprost karykaturalną. Co się tyczy dwóch typów seminaryów to są one potrzebne, dopóki istnieją dwa typy szkół ludowych. Co się zaś tyczy tych typów, to bynajmniej nie wynika stąd trudność przechodzenia młodzieży wiejskiej do gimnazyów, gdyż ustawa o dwóch typach pod tym względem żadnej zmiany nie przynosi.

Dwa typy w szkolnictwie są związane z unarodowieniem szkoły. Stworzenie dwu typów poruszyła już komisya edukacyjna. W sejmie domagali się tego tacy ludzie jak Szujski i Czerkawski i wielu wytrawnych pedagogów, którzy występowali przeciw szablonowi, narzuconemu krajowi w r. 1869. Jedyna ta rzecz, którą społeczeństwo polskie, z takim trudem, w myśl narodowych swoich postulatów stworzyło, nie cieszy się popularnością w pewnych sferach.

Przemawiali następnie: pos. Tomaszewski, reprezentant Rady szkolnej, radca szkolny Zaleski, pos. Stapiński, (dwukrotnie) X. Stojałowski (dwukrotnie), Mogilnicki, Bobrzyński (ponownie), Tomaszewski (ponownie), Oleśnicki, Piniński, Abrahamowicz Karol.

Ustawę o seminaryach uchwalono w drugiem i trzeciem czytaniu w brzmieniu komisyi.

Z Rosyi i zaboru rosyjskiego.

W uzupełnieniu doniesienia telegraficznego o napadzie **bandytów** na stacyę Miechów, odnogi dąbrowskiej, otrzymujemy bliższe szczegóły następujące:

Bandyci zajechali na stacyę trzema bryczkami; w 2 siedziało ich po 3, w trzeciej — 4 napastników. Wszyscy młodzi ludzie, nie starsi nad 22 lata, z oczyma zasłonionemi czarnemi okularami.

Zostawiwszy straż przy bryczkach, wtargnęli oni na stacyę, osaczyli wszystkich obecnych urzędników, grożąc im rewolwerami; jeden z napastników wystrzelił, nie raniąc jednak nikogo.

Zabrawszy z kasy towarowej 1.937 rb. 52 kop., wsypali te pieniądze w woreczki płócienne i wystrzeliwszy kilkakrotnie dla postrachu oraz zakazując w ciągu pół godziny komukolwiek ruszać się z miejsca — odjechali temi samemi bryczkami w stronę Kielc.

(Telegramy „Nowin").

Olbrzymia rewizya w politechnice.

Bomby i pyroksylina.

Petersburg. (Pet. aj. tel.) Wczoraj rano **1500** policyantów osaczyło politechnikę i dokonało rewizyi w kilku mieszkaniach studentów. Przy rewizyi znaleziono **12 bomb, karabiny szybkostrzelne, 2 funty dynamitu, granaty ręczne i pyroksylinę**. Rewizya trwała do popołudnia. Uwięziono 15 osób, nie należących do studentów. Wśród nich niema kobiet.

Petersburg. Wśród aresztowanych w instytucie politechnicznym znajduje się także kilku deputowanych do dumy, a także b. poseł Subotin. Posłowie do dumy zostali wypuszczeni na wolność.

Dżuma w Kronsztadzie

Petersburg. Lekarz wojskowy w Kronsztadzie, który zachorował na dżumę, zmarł. Zwłoki jego będą spalone.

Wydanie Kulczyckiego.

Berno. (Szwajcarya). Prokurator związkowy polecił sądowi związkowemu wydać władzom rosyjskim, jako zwykłego przestępcę, poddanego rosyjskiego, Ludwika Kulczyckiego, aresztowanego tu za uczestnictwo w zabójstwie dyrektora kolei nadwiślańskich, Iwanowa, w Warszawie.

Telegramy „Nowin".

Wojna z Kościołem we Francyi.

Paryż. „Echo de Paris" donosi z Rzymu, że **Watykan posiada dokumenta których ogłoszenie mogłoby być rządowi francuskiemu bardzo nieprzyjemnem.** Z dokumentów tych wynika między innemi, że rząd francuski po zerwaniu z Watykanem przedsięwziął u ks. Montagniniego kroki celem pozyskania Watykanu dla żądań rządu francuskiego.

Katastrofy okrętowe.

Hamburg. Parowiec „Nerissa" zderzył się ubiegłej nocy z parowcem włoskim „Congo", który **zatonął**. Siedmiu ludzi z załogi oraz kapitan ocalało i dostało się na pokład okrętu „Nerissa", który przybył tutaj znacznie uszkodzony. **Reszta załogi, jak się zdaje, utonęła.**

Hamburg. Parowiec „Rapallo" linii Hamburg-Ameryka, zderzył się wczoraj w nocy z okrętem duńskim „Tekla", który odniósł ciężkie uszkodzenia. Okręt „Tekla" przybył do Dovr.

Londyn. Koło Dovru zderzyły się dwa parowce niemieckie „Marsala" i „Helena". „Helena" zatonęła. Utopiło się 8 osób; reszta wylądowała w Dovrze.

Wybuch dynamitu.

Londyn. Dzienniki donoszą z Nowego Jorku W Nev Jersey u wylotu tunelu na linii kolei żelaznej Pensylwańskiej, w oddaleniu około 8 mil od Nowego Jorku nastąpił wybuch wielkiej ilości dynamitu.

W Nowym Jorku w wielu miejscach powylatywały szyby w oknach. Na miejscu katastrofy eksplozya wyrządziła stosunkowo mało szkody. Z ludzi nikt nie zginął.

Jaka będzie pogoda we wtorek?

Prognoza wiedeńskiej stacyi meteorologicznej: Galicya zachodnia: Pogoda piękna, mierne wiatry, temperatura mało zmieniona i równomiernie trwająca.

Z teatru.

„Czajka", komedya w 4 aktach Antoniego Czechowa.

Trzeci już z kolei utwór genialnego Czechowa widzimy na scenie naszej; po „Wujaszku Janie", po „Sadzie Wiśniowym" — „Czajkę", komedyę w 4-ech aktach. Wszystkie te sztuki mają wiele zewnętrznych i wewnętrznych cech wspólnych, są podobne do siebie typami, tonem i nastrojem. We wszystkich znakomity poeta maluje melancholijne życie prowincyi rosyjskiej i wprowadza nas w grono ludzi oryginalnych, charakterów niepospolitych, a fatalnością życia zgnębionych, natur jednem słowem problematycznych. Chwilowe wtargnięcie gości z miasta zakłóca i zmąca spokojne, zrezygnowane życie prowincyalistów i powoduje tragiczne zawikłania. Wobec różnorodności i wielości występujących osób także i te tragiczne konflikty różnorodne są liczne — i sztuki Czechowa kończą się zawsze akordem urwanym, w którym dźwięczy wiele smutków, wiele bólów, wiele łez, z różnych powodów płynących.... Sztuka się kończy, kurtyna zapada, ale nie kończą się dramaty życiowe postaci, które przesunęły się po scenie. Dramat, za którym kurtyna zapadła, był tylko jednym etapem życia ludzi Czechowa, a widz, wychodząc z teatru, rozmyśla nad dramatami ich dalszych losów.

Znamienną dla scenicznej twórczości Czechowa jest ta wielość konfliktów i ta różnorodność działających postaci, z których każda ma swoją historyę i każda mogłaby stanowić odrębny przedmiot dramatu. Czechow, znakomity obserwator, kreśli te postaci liniami delikatnemi, z mistrzowską umiejętnością światłocienia; z poetycką wrażliwością obserwuje drgania ich serc i nerwów, odsłania nam ich dusze z lirycznem współczuciem. Obok doskonałej, nieraz ironicznej, obserwacyi realisty zaznacza się wszędzie subtelność lirycznego poety. Ten to liryzm czyni nam utwory Czechowa tak sympatycznemi.

Ale właśnie ten melancholijny liryzm, z jednej strony, a bogactwo charakterystycznych figur pierwszoplanowych z drugiej strony stają się przyczyną, że sztuki Czechowa na scenie nie działają tak na widza, jakbyśmy oczekiwali po genialnym talencie autora.

Nagromadzenie tylu różnorodnych tragicznych postaci w jednej sztuce rozsadza niemal ramy dramatu: losy tych różnorodnych bohaterów i bohaterek o smutnej postaci wymagałyby raczej opracowania powieściowego. Subtelność rysunku psychologicznego zaciera się na scenie, która wymaga barw silnych, zdecydowanych. Krom drobnych nowel Czechowa, których liczny szereg w „Nowinach" drukowaliśmy, nie znam jego utworów z lektury, ale przypuszczam, że dramaty jego silniejsze i pełniejsze wrażenie wywierają w czytaniu niż na scenie.

Bo scena ma swoje prawidła niewzruszone; dramat wymaga jednolitej, wyrazistej, stopniowanej akcyi, spoistej osnowy, jasno zarysowanych charakterów.

Przyjrzyjmy się „Czajce".

Ile osób, tyle tam dramatów. Nietylko ta młodziutka, rwąca się do miłości, do świata i sztuki piękna bujna dziewczyna, Nina Zarieczna (p. Solska) nietylko ów neurasteniczny bezsilny Konstanty (p. Mielewski) przeżywają swoją tragedyę; jesteśmy świadkami dramatu Maszy (p-ni (Pawłowska) i nauczyciela wiejskiego Miedźwiedzieńki (świetną figurę stworzył p. Stanisławski), dramatycznego epizodu z życia słynnej aktorki Iryny (przedziwnie to zaobserwowana i drobnemi rysami mistrzowsko nakreślona postać: p-ni Krysińska odegrała ją dobrze, ale chciałbym w pewnych momentach widzieć więcej ekspresyi: wszakżeż to aktorka, która i w życiu pewno lubi grać i pozować) — widzimy więc dramatyczny epizod z życia Iryny i powieściopisarza Trigorina, w którym podobno Czechow sportretował samego siebie; widzimy dramatyczno-komiczną postać starej Poliny (p-ni Słubickiej) z jej miłością do doktora Dorna, (Zelwerowicz), który jak zawsze lekarz u Czechowa jest osobistością wielce interesującą: ująć wszystkie te charaktery, wszystkie te dramaty w jedną całość, skupić i powiązać subtelne nastrojowe malowidła w jeden sceniczny obraz, to zadanie zbyt trudne dla sceny i dlatego „Czajka" — mimo a może właśnie z powodu bogactwa nagromadzonych w niej dramatycznych drobiazgów, mimo subtelności obserwacyi, mimo poetyczności nastroju i dodajmy, mimo wytężonej pracy artystów nie zdołała wywrzeć wrażenia, jakiegobyśmy oczekiwali.

Nie specyficzna „rosyjskość", rzekomo trudna nam do odczucia, a aktorom do odtworzenia, (specyficznie rosyjskiem jest w „Czajce" chyba zbyt otwarte i szczere wyznawanie mężczyznom miłości ze strony kobiet) stanowiła przeszkodę do wywołania wrażenia doskonałości dramatycznej, ale ta, że tak powiem, *powieściowość* tego dramatu, przez Czechowa, melancholijnego ironistę, nazwanego „komedyą". Ta bolesna komedya życiowa nie ma specyficznych cech rosyjskich, w głównych typach swoich jest ona bardzo ogólnoludzką i w zapadłym kącie polskiej prowincyi możnaby również znaleść takie rwące się do miłości miłości i sztuki Niny, neurastenicznych pechowców Konstantych i doktorów Dornów...... Rosyjską jest tam jeno wyraźna demokratyzacya społeczeństwa, uwidoczniona w „Czajce" dopuszczeniem biednego nauczyciela ludowego w rubaszce do towarzystwa aktorki stołecznej i rzeczywistego radcy stanu na emeryturze (p. Jednowski).

Artyści pani Solska, Mielewski, Zelwerowicz, Jednowski, Stanisławski, byli doskonali; o innych wspomniałem już powyżej. Rola Miaszy nie nadaje się do zakresu *emploi* p. Pawłowskiej; jest to raczej rola dla artystki wybitnie dramatycznej.

Ludwik Szczepański.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.